GLOBALNIE · ANALIZA

CO NORD STREAM MÓWI NAM O POLITYCE NIEMIEC W EUROPIE ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ?

Paweł Sokala · 1 października 2024

Krótka refleksja nad permanentnymi elementami niemieckiej wizji porządku międzynarodowego w regionie Europy Środkowo-Wschodniej.

„Nigdy nie uległam żadnym złudzeniom. Ludzie często powtarzają, że niby to wszyscy wierzyliśmy w zmianę przez handel [*Wandel durch Handel*]. Ja nigdy nie wierzyłam, że Putina można zmienić przez handel" – mówiła była Kanclerz Niemiec, Angela Merkel, tłumacząca pryncypia jej polityki wobec Rosji po rozpoczęciu inwazji na Ukrainę w wywiadzie dla telewizji Phoenix, w czerwcu 2022 r.

Relacje niemiecko-rosyjskie były, są i będą jednym z najbardziej budzących emocje tematów debat politycznych w Polsce. Nic zaś tak symbolicznie nie ogniskuje polskiej wrażliwości na ich punkcie, jak gazociąg Nord Stream. Pomimo ostrych kontrowersji, jakie projekt ten wzbudził na arenie międzynarodowej (zwłaszcza w Polsce i całym regionie Europy Środkowej, ale też przecież w USA), w samych Niemczech cieszył się on poparciem wszystkich właściwie wiodących sił politycznych. Gazociąg(i) zbudowano mimo otwartego sprzeciwu sojuszników RFN, mimo szeregu raportów prognozujących ryzyko nadmiernego uzależnienia energetycznego i mimo ostrzeżeń, że podważa on fundamenty bezpieczeństwa regionalnego i może przyczynić się do wybuchu wojny. Niemiecka klasa polityczna zgodnie i uparcie zignorowała jednak wszystkie zastrzeżenia. Projektu nie zdołały zatrzymać nawet amerykańskie, formalnie sojusznicze przecież (!), sankcje. Dlaczego?

> Niestety refleksja nad źródłem tego zaiste niezwykłego fenomenu ponadpartyjnego konsensusu i uporu w działaniu zatrzymała się w Polsce na wysoce niezadowalającym poziomie. Jeśli zawierzyć diagnozom najczęściej pojawiającym się w debacie publicznej, Niemcy okazali się zwyczajnie naiwni i nierozsądni. Takie postawienie sprawy pozwala nam oczywiście na poprawienie sobie samopoczucia. Wszakże to przecież my w Polsce, jak się okazało, mieliśmy rację.

Być może u niektórych z nas fotografie powierzchni Bałtyku wzburzonej w miejscu wycieku gazu po pamiętnych eksplozjach jesienią 2022 r. wywołały nawet nutkę czegoś, co Niemcy przywykli określać terminem *Schadenfreude*. Polityką państwa wobec naszych sąsiadów powinna jednak kierować właściwa diagnoza problemu na poziomie intelektualnym, a nie mniej lub bardziej uzasadnione emocje.

Na potrzeby niniejszego tekstu stwierdzić więc należy, że wspomniana, najpopularniejsza, diagnoza przyczyn niemieckiego uporu w realizacji projektu Nord Stream jest zwyczajnie infantylna. Co gorsza, prowadzić ona może do fatalnych konkluzji, a w konsekwencji do kiepskiej polityki. Jeśli bowiem przyjąć, że Niemcy okazali się zwyczajnie głupi i popełnili błąd, jak Polacy z uporem godnym lepszej sprawy uwielbiają im tłumaczyć, to naturalnym rozwiązaniem problemu wydać muszą się racjonalna perswazja i sprowadzenie ich myślenia na właściwie tory. Ten tok rozumowania pozwala naszym analitykom i politykom na dodatkową dozę przyjemnego łechtania własnego ego. Nie tylko mieli przecież rację. Mogą teraz z tej pozycji słuszności objaśniać świat większemu i silniejszemu partnerowi, często pouczającemu wcześniej NAS.

Co jednak najważniejsze, takie postawienie sprawy podtrzymuje w nich iluzję możliwości harmonizacji interesu narodowego Niemiec i Polski w zakresie „polityki wschodniej" na podstawie fantazmatu wspólnoty bezpieczeństwa „Europy", „Unii Europejskiej", „NATO" czy „Zachodu" – któregokolwiek z totemów używanych powszechnie w rodzimej debacie dla podtrzymania wyidealizowanego wyobrażenia o Polsce jako przedmurzu unitarnej wspólnoty międzynarodowej kierującej się kryteriami dobra wspólnego jej członków.

Wizja ta pięknie wpisuje się, swoją drogą, w tradycyjne, historyczne antecedencje fantazji polskich elit na temat naszego miejsca w świecie, znane nam jeszcze z myśli „sarmackiej". Ważniejsza od poszukiwań źródeł tej maniery intelektualnej wydaje się próba odpowiedzi na pytanie, co w rzeczywistości kierowało niemiecką elitą. W ujęciu najprostszym długą litanię, POMIMO czego budowana była najsłynniejsza już chyba gazrurka świata, rozsądniej jest podsumować jedną, kluczową konstatacją. Zbudowano ją, ponieważ żadne z kwestii i problemów podnoszonych przez partnerów i traktatowych sojuszników Niemiec nie stanowiły nigdy dla państwa niemieckiego w żadnym wymiarze istotnego zmartwienia...

Kultura strategiczna zjednoczonych Niemiec ufundowana jest na aksjomacie, że przestrzeń między Berlinem i Moskwą –*Zwischeneuropa* – to strefa permanentnej negocjacji między nimi wzajemnych stref wpływów. Wzajemnych, gdyż w ich percepcji Moskwa jest jedynym biegunem potęgi na wschód od Berlina, z którym istnieje konieczność się liczyć i którego opinię i preferencje należy w ogóle brać pod uwagę. Obecność w niej innych mocarstw Niemcy tradycyjnie zwalczają zaś z całą stanowczością. Sprzeciw wobec budowy w Polsce elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej, opór przeciw stacjonowaniu w Europie Środkowej żołnierzy amerykańskich w ramach grup bojowych NATO powołanych w odpowiedzi na rosyjską inwazję na Ukrainę (2014–2015) czy blokowanie manewrów obronnych NATO w naszym kraju to tylko wybrane przykłady działań wynikających bezpośrednio z głęboko ugruntowanej w Berlinie percepcji pożądanej roli i statusu naszego regionu.

Niemcy chcą kształtować środowisko bezpieczeństwa w Europie Środkowej wg własnych preferencji. A – w największym uproszczeniu – uwarunkowania geopolityczne czynią możliwym realizację interesów niemieckich w ramach omawianej przestrzeni tylko na podstawie dwóch modeli:

1. konfrontacji,
2. kooperacji z imperium rosyjskim (w tej czy innej jego aktualnej postaci).

Model konfrontacyjny jest ryzykowny. Pewne mocno wyryte w kolektywnej pamięci Niemców doświadczenia sugerują, że ryzyko to może mieć charakter niemalże egzystencjalny. Przede wszystkim zaś – model ten jest niesłychanie kosztowny. I to podwójnie. Raz, że wybór ten ciągnie za sobą konieczność wystawie-

nia potężnej armii lądowej zdolnej (przynajmniej w teorii) do zwycięskiej wojny w olbrzymim teatrze działań Europy Wschodniej. Dwa, co równie istotne, eliminuje on możliwość czerpania niezwykle lukratywnej renty ze współpracy z Rosją. Renty, jaką od dekad już kremlowscy włodarze, poszukujący w Berlinie wytrycha do powrotu na europejskie salony, przyzwyczaili kusić niemieckie elity biznesowe i polityczne.

Bilans zysków i strat jest jasny – wybór ścieżki konfrontacyjnej uzasadniony mógłby być tylko istotnym ryzykiem dla bezpieczeństwa narodowego Niemiec. Klasa polityczna w Berlinie nie wierzy jednak, że Moskwa stanowi dla nich – dziś i w dającej się przewidzieć przyszłości – takie, wymagające korekty polityki bezpieczeństwa, bezpośrednie zagrożenie. Federacja Rosyjska to nie Związek Radziecki. Jej armia jest znacznie mniejsza, a zdolności logistyczne oparte na transporcie kolejowym są cieniem możliwości ZSRR. Zasięg operacyjny sił zbrojnych FR jest więc poważnie ograniczony. Nie ma mowy w ogóle o jakimkolwiek realistycznym ryzyku inwazji na Niemcy. W wypadku otwartej i nadmiernej wrogości ze strony Berlina, w wyniku której Moskwa poczułaby się zagrożona, wyobrazić możemy sobie co najwyżej scenariusz użycia przez Rosję wobec Niemiec zdolności rażenia dalekiego zasięgu. Kierownictwo RFN zakłada jednak, że ostrożne zarządzanie poziomem „eskalacji" konfliktu w strefie buforowej pozwala mu zminimalizować i takie ryzyko. Stąd też wyraźna skłonność kierownictwa państwa do lokowania ograniczonych inwestycji w zdolności wojskowe właśnie w systemy obrony przeciwlotniczej i przeciwrakietowej (*vide* European Sky Shield Initiative, inwestycje w zdolności produkcyjne systemu IRIS-T czy zakup izraelskiego systemu ARROW).

Niemcy nie żywią przy tym oczywiście w stosunku do Rosji żadnych złudzeń. Nikt nie musi im tłumaczyć, że jest ona mocarstwem agresywnym i rewizjonistycznym, zdolnym i skłonnym do atakowania własnych sąsiadów. Takie ryzyko obejmuje jednakże jedynie państwa leżące w strefie potencjalnego zgniotu, w *Zwischeneuropa*. Kraje takie jak Polska czy państwa bałtyckie.

> Wbrew zaklęciom i nadziejom germanofilskiej części polskiego życia publicznego elity niemieckie nie były, nadal nie są i nigdy nie będą skłonne do poświęcenia profitów płynących ze współpracy z Moskwą na ołtarzu NASZEGO bezpieczeństwa. Co więcej, z ich punktu widzenia TO MY mamy być DLA NICH dawcą bezpieczeństwa, a nie odwrotnie. I czynimy to przez sam fakt naszej fizycznej egzystencji. Jak zderzak w samochodzie. Czy nam się to podoba, czy nie.

Stąd konsekwentne stosowanie przez Berlin strategii kooperacyjnej wobec Moskwy. Stąd brak zainteresowania negatywnymi dla bezpieczeństwa Europy Środkowej konsekwencjami partnerstwa strategicznego i energetycznego sojuszu z Rosją. Stąd początkowa odmowa pomocy zaatakowanej przez Rosję Ukrainie, a następnie wstrzemięźliwość w jej udzielaniu po wymuszeniu go presją międzynarodowej opinii publicznej. Stąd kompletne fiasko szumnych zapowiedzi odbudowy zdolności bojowych Bundeswehry – kluczowego aspektu osławionej *Zeitenwende*. Stąd wreszcie słabo skrywana niecierpliwość i nerwowe przebieranie nogami wobec perspektyw zakończenia konfliktu i otwarcia się wrót do ponownej legitymizacji współpracy z Kremlem. Upraszczając, gdy Kanclerz Scholz pyta sztab generalny Bundeswehry o najgorszy potencjalny scenariusz na wypadek, gdyby armia Federacji Rosyjskiej ruszyła dalej na zachód, żaden poważny wojskowy nie wykroczy poza wskazanie na nieuchronne ugrzęźnięcie agresora najdalej na linii Wisły. I to jest ten wariant najgorszy. *Pourquoi mourir pour* Białystok?

Niemcy nie widzą powodu ani do poczynienia kosztownych nakładów na obronę, ani zbytniego antagonizowania Moskwy, które mogłoby skutkować permanentną utratą perspektyw na potencjalne frukta ze współpracy. To wszak Rosja właśnie, z jej komplementarną – bogatą w surowce i łaknącą technologii i maszyn – gospodarką stanowi permanentnie w wyobrażeniach niemieckich strategów geopolityczną odskocznię w ramach koncepcji europejskiej *Großraumwirtschaft*. Trampoliną, która ma im umożliwić stanie się pełnokrwistym globalnym mocarstwem. Rozwiązaniem tego odwiecznie trapiącego ich problemu, który Henry Kissinger ujął słowami: „Za duże na Europę, za małe na świat".

W tak zakreślonym kontekście przyjęcie przez Niemcy w pełni konfrontacyjnej postawy wobec Rosji miałoby sens tylko wtedy, gdybyśmy zakładać mieli internalizację przez nie paradygmatu sojuszu paneuropejskiego. Gdyby uznać miały ideę prawdziwej niepodzielności bezpieczeństwa UE/NATO. Od historii o solidarnych muszkieterach nieprzypadkowo mamy jednak powieściopisarzy i dobrze byłoby, by ten paradygmat myślenia pozostał w domenie ich twórczości... Nam zaś należy formułować rozważną politykę w realnie zaistniałych okolicznościach. Te zaś stawiają pod znakiem zapytania wszelkie formuły strategii bezpieczeństwa Rzeczpospolitej budowane na podstawie ścisłego sojuszu, uzależnienia i budowy komplementarnych zdolności z Republiką Federalną Niemiec. Historia sztuki strategicznej sugeruje, że najserdeczniejsi przyjaciele i sojusznicy stać powinni za plecami bezpośrednich sąsiadów.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=nzidzXXjmHk

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/co-nord-stream-mowi-nam-o-polityce-niemiec-w-europie-srodkowo-wschodniej/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć